

OPLATA POCZTOWA OPLACONA RYCZAŁEM!

OSTATNIE WIADOMOSCI

GRODZIENSKIE

Cena 10 gr.

Rok III.

GAZETA PORANNA DLA WSZYSTKICH

Nr 277

Niemcy podnoszą głowę i broń bo Europa stoi na rozdrożach

A co z tego wynika? I co to znaczy? Tego rodzaju pytania są dzisiaj na ustach niemal wszystkich. Każdy zdaje sobie sprawę z tego, że posunięcie rządu niemieckiego jest krokiem zbyt poważnym, by pozostało bez wpływu na bieg wypadków w polityce międzynarodowej. Odpowiedź na to pytanie jest jednak zbyt złożona a może nawet niemożliwa, gdyż składa się na to szereg czynników. Spróbujemy to właśnie czynniki bliżej poznać.

Na wstępie jednak zatrzymamy się nad odbiciem tego posunięcia w samej Rzeszy. Nie pomyśliśmy się, skoro omawiając wczoraj decyzję rządu niemieckiego, że Hitler postawił się na pokole obrodzący honoru Niemiec, stwierdziliśmy, iż uderzy w najwyższe tony sensu. Skoro z dawnym chlebem jest ciężko, skoro się teści trzęsą w więzieniach i obozach koncentracyjnych, a pieniądże skarbowe dawane są na utrzymanie partii i jej różnego rodzaju bołów, by terrorizowały ludność, trzeba pozostać, a otumanioną trzodę pod trzymywaniem na duchu potężnymi manifestacjami i wzniosłymi mowami o honorze.

Tak wyglądały wszystkie przemówienia dyktatorzy Trzeciej Rzeszy, a w szczególności kanciera Hitlera. Do gankiwania się w nich sensu, logicznego swataku jest zbędnym trudem, nie widocznie mimo to można rzucić wielkim podstępem.

Wczorajsza odeszła Hitlera wprost przelewa się od zapewnienia o umiłowaniu pokoju przez niego, jego partię i całe Niemcy. Poprostu ze złamanem sercem opuszczają Niemcy Genewę. Więc dlaczego łamią sobie serce, dlaczego opuszczają Genewę?

Ktokolwiek przeglądał chociażby pobieżnie depesze z Niemiec, ten zdaje sobie dobrze sprawę z tego, że pokojowe zapewnienia nie mają najmniejszego znaczenia. Nie trzeba nawet sięgać do publicystyki hitlerowskiej, by się o tem przekonać, że Trzecia Rzesza o niczem innym nie myśli. Przecież każdy o tem dziś już wie, że szkoły niemieckie i uniwersytety przekształcone zostały w rzeczywistości w instytucje, szerzące sennawie i przygotowywujące do wojny.

Wprowadzono, jako jeden z głównych przedmiotów, naukę o zbrojeniach. Obok tego uczy się młodzież praktycznie obchodzić z bronią różnego kalibru. Jeden z filarów tej nowej wiedzy wojennej, prof. Banse, pisał w swoim dziele, oficjalnie zale-

żaniem i używaniem: „Między naszą obecną niedolą a przyszłym szczęściem stoi wojna. Musi być stworzona niezłomna wiara w wysokie wartości etyczne i głębokie znaczenie wojny”.

Czy to też oznacza niemieckie umiłowanie pokoju? W takim razie potwierdzeniem słów kanciera jest zwiększona produkcja amunicji, fabryk chemicznych, produkujących gazy wojenne, budowa samolotów bombowych, zwiększenie sieci szpiegów wojennych i t. d.

Hitler mydlił oczy swoim, bo za granicą jego deklaracji pokojowych nikt poważnie nie bierze. Chodzi o zorganizowanie manifestacji jedności narodu niemieckiego wobec zagranicy. Zabawa ta się uda. Minister propagandy ma do dyspozycji duże środki finansowe, szturmówki i policję nie przebiegającą, jak powszechnie wiadomo, w środkach. Tutaj sukces chwilowo pewny. Ale czy

zmieni to w czemkolwiek pozycję Niemiec?

Wielki, wbrew oczekiwaniom Niemiec, nie poparty Hitlera na forum międzynarodowym. Wręcz przeciwnie. Głosowały kilkakrotnie przeciw nim. Delegat niemiecki był całkowicie osamotniony. W takich warunkach musiał się napić Rzeszy liczyć z tem, że pewne postanowienia zostaną mu narzucone. Uniknął tego przez opuszczenie Konferencji Rozbrojenowej i Ligi Narodów. Teraz Niemcy mają wolną rękę. Krepuje je jedynie Traktat

Wersalski. A Traktat ten służy już takiemu zniekształceniu, że trudno go poznać. Zresztą Niemcy z niego oddawna się nie liczą i dawali już na macalno dowody.

Cóż więc w tych warunkach pozostało mocarstwom, które traktat wymieniony podpisały i stoją na straży jego wykonania? Stosowanie, w myśl odnośnych przepisów tegoż traktatu, sankcyj karowych. I tutaj, jak w wielu innych wypadkach, nie dojdzie do porozumienia między zainteresowanymi, jakie środki stosować. I Niemcy wiedzą o tem dobrze, wiedzą, że nic im się nie stanie, gdyż papiero-wo groźby jeszcze twierdzą nie zburzyły.

Liczą, że świat strachleje i będzie patrzył, jak one się przygotowały do zniszczenia Europy, do przemienienia jej w niemiecką kolonię w myśl zasad programu partyjnego, który głosi: „Państwo narodowe obłąd musi wszystkie niemieckie szczyty. Wszyscy, którzy są krwi niemieckiej, czy to są dzisiaj obywatele duńscy, polscy, czescy, włoscy, czy francuscy, mają być zjednoczeni w Rzeszy niemieckiej. Nie wyjąwszy z tego Niemca z Sudetów, Alzacji, Lotaryngii, Polski, z kolonii Ligi Narodów — Austrii i w państwach sekesyjskich monarchii austriackiej”.

To już chyba starczy, aby wyrobić sobie odpowiedni obraz daż zeń obecnych Niemiec. I czyż w tych warunkach należy się dziwić, że mocarstwa oświadczyły reprezentantom Hitlera, jak to sam podnosi w swojej odezwie do narodu, że „dzisiejszym Niemcom równouprawnienie nie może być przyznane”.

Do 20 października b. r.

administracja naszego pisma przyjmuje kupony premjowe, by wkrótce rozdać

1000 cennych premij

Zbierajcie w dalszym ciągu trójkątne kupony premjowe, by mieć prawo do otrzymania premij dalszych seryj.

Zdobywcy cennej nagrody dla balonów

Hynek i Burzyński wrócili do stolicy

Wczoraj nadlecieli do Warszawy z Gdyni zdobywcy nagrody Oorodon - Bemutta dla balonów. Zwycięzcom tegorocznych zawodów, które odbyły się w Ameryce, są nasi świetni żeglarze powietrzni Hynek i Burzyński.

Z Ameryki przybyli oni na

statku „Kościusko”, który zawiązał do portu w Gdyni wczoraj rano. W Gdyni zdobywców cennej nagrody witają władze Aeroklubu z płk. Kwiecińskim na czele, organizacje i tłumy publiczności. Po południu nastąpił

odlot do Warszawy.

Dzielni lotnicy przylecieli do stolicy punktualnie o godzinie 4.30. Na lotnisku oczekiwali ich

Z lotniska Hynek i Burzyński pojechali bezpośrednio do Jabłonki.

Po ciężkiej i dramatycznej walce

Czesi zwyciężają Polskę 2:1 (1:0)

(Gór.) Po raz pierwszy w historii naszego piłkarstwa reprezentanci polscy stanęli do walki na zielonej murawie, by utowarować sobie drogę do dalszych zmagania o tytuł mistrza świata. Wypadek ten zelektryzował cały świat sportowy w Polsce.

Wodzowie piłkarstwa polskiego mieli nielada zadanie: chodziło o ustalenie składu drużyny, która miała walczyć z renomowanym przeciwnikiem, Czechami, zajmującymi w hierarchii światowego piłkarstwa wysoką lokatę.

Zadanie było niełatwe, jeśli się zważy, że poziom ogólny w Polsce ostatnio się obniżył, a poszczególne zawodnicy nie osiągnęli zadowalającej formy. Udało się wreszcie przezwyciężyć przeszkody. Zmontowano zespół z najlepszych.

I choć zgóry liczone się z porażką, ogólnie spodziewano się, że Polacy — mimo niewesołych horoskopów — nie przegrają kompromitująco.

Przegraliśmy. Ale tylko 1:2 i z czystym sumieniem możemy stwierdzić, że gdyby nasz as atutowy — Nawrot — nie zawiodł, w

dotadku przy odrobinie szczęścia — zawodowcy czescy zeszliby z boiska pokonani.

Oceniając polski zespół należy stwierdzić, że byliśmy niemal równorzdnym przeciwnikiem. Aczkolwiek ustępowaliśmy Czechom w współgraniu, technice i klasie poszczególnych graczy — przewyższaliśmy ich bojowością, zapalem.

Potrąfiliśmy nawet zdenerwować tak świetnego bramkarza, jak Planickę. Przegrana z Czechami, nie powinna nas jednak zrażać. Przegrać z różnicą jednej bramki do zawodowców czeskich — nie przynosi ujmy.

O godz. 12.38 wybiegające na boisko drużyny wzięły hymny państwowe i huraganem oklasków 15.000 widzów. O godz. 12.45 przed sędzią Xifando (Rumunia) stały drużyny w następujących składach:

CZECHY: Planicka, Burger — Cytroky; Bouška — Cambel — Kreil; Pelcner — Silny — Neyedly — Pus — Ruk; POLSKA: Albasński; Bulanow — Martyna; bracia Kotlarzykowie i Mysak; Król — Matjas — Nawrot — Pazurek — Niechciol.

Bezpośrednio po rozpoczęciu gry, Nawrot otrzymuje piłkę, podjeżdża, ale, statysty, bez efektu. Czesi rewansują się. Gra jest bardzo dynamiczna, zmieniają się błyskawicznie, zaznacza się wyższość techniczna i współgranie Czechów. Groźni są Pus i Silny.

W 10-ej minucie Kotlarzyk II opuszcza boisko po kontuzji. Wraca po kilku minutach. Wolny Niechciol pada na nogę Nawrota, ale strzał idzie w aut.

Matjas inteligentnie współgra, ale nie myśli o oddaniu strzału. Czesi grają z wiatrem, zdobywając szybko teren, ale Martyna wyjątkowo.

Świetnie pracuje Albasński. Korner dla Polski przechodzi bez skutku. Gra w dalszym ciągu żywa, ostra, a nawet brutalna.

Nawrot dwukrotnie puduje. W 31 minucie Albasński chwytą piłkę, pada, ale brutalny Silny, kopniakiem wystrzelił mu ją z ręki i wypycha do siatki. 1:0 dla Czechów.

Polacy mają szanse na wyrównanie. Pauza 1:0.

Po zmianie stron korner dla P. W chwili po tem obrońca Czechów zawiąza rzut karny! Szczęśliwym egzekuto-rem jest Martyna! 1:1. Czesi, są spe-szeni.

Poczynają grać brutalnie. Tempo nie słabnie. Polacy żywo atakują, ale nie mamy szczęścia, a poza tem, stak gra zbyt miętko.

W 30-ej minucie Pelcner strzela drugiego gola. 2:1 dla Cz. Jeszcze kilka ataków. Czesi cofają się do obrony. W ostatniej chwili szanse do wyrównania pusja Nawrot.

Mecz skoczył się. Przegraliśmy 1:2.

Zamachowcy na pocztę w Truskawcu

zostali skazani na więzienie od 4 do 9 lat

Po mowach prokuratora i obradców ogłoszony został werdykt sędziów przysięgłych w procesie przeciw zamachowcom na pocztę w Truskawcu.

O godz. 17-ej przewodniczący ogłosił wyrok, mocą którego oskarżony Łocuniak skazany został na 8 lat więzienia, Labówka

— na 9 lat więzienia, Ilkiw — na 8 lat więzienia i Petriw — na 4 lata więzienia. Wszyscy oskarżeni skazani zostali naddo na zobowiązanie praw publicznych i obywatelskich na lat 5.

Obrona zapowiedziała kasację.

13 milionerów

przed sądem

(m.) W najbliższym czasie od będzie się w Szwecji sensacyjny proces, którego oczekują z nieślabnącym zainteresowaniem. Chodzi tu o proces spadkowy, o miliony rodziny Wallenbergów. Dla zorientowania dodajemy, że rodzina Wallenbergów tworzy cała dynastia bankierów, którym fortuna mogła dorównać tylko syny „król zapalczany” Ivar Kreuger.

Tło procesu jest następujące: Przed kilku laty zmarł najstarszy wiekiem Wallenberg, znany bardziej pod przydomkiem „szwedzki Morgan”, prezes concernu bankowego A. D. Wallenberg. Cały swój majątek zmarły ulokował w różnych przedsiębiorstwach i bankach.

Zaledwie Wallenberg zmarł i rodzina w liczbie 13 osób zamierzała objąć spuściznę, na widoku ni zjawili się nieznanzy dotąd nikomu Johann Andre Wallenberg, oskarżając rodzinę o oszustwo i chęć zawładnięcia majątkiem, który nie należy do nich!!

Wrażenie wywołane złożeniem skargi, było wręcz niesłychane. Zaczęto się zastanawiać kim jest Andre Wallenberg. Okazało się wówczas, że nikt nie jest w stanie dać zdecydowanej odpowiedzi.

Napozór Andre czynił wrażenie zwykłego... awanturnika. Według pewnych danych, gdy Andre li-czy lat 18 nazywał się John Hollorp, ale gdy doszedł do pełnoletności wywnioskował, że nie jest synem duńskiego obywatela Hollorpa, ale — człowiekiem magnackiej rodziny Wallenbergów.

W skardze złożonej u prokuratora, Andre pisze, że jest synem kapitana okrętu Wallenberga i w prostej linii wnukiem zmarłego prezesa. Udowadnia to najrozmaitszymi dokumentami.

Zanim Andre złożył skargę, wszedł on w kontakt ze spadkobiercami, którzy ostatecznie nie chcąc wywoływać skandalu, wy-

znaczyli mu, zresztą niewielką, pensję miesięczną. Dzięki temu poparciu Andre ukończył studia muzyczne w Kopenhadze.

Przed paru laty Andre ożenił się i wyemigrował do Kanady. Spadkobiercy zrazu wysłali pieniądze pod wskazanym adresem, ale w końcu doszli do przekonania, iż niepotrzebnie utrzymują zuchwałego awanturnika.

Oburzyło to Andre, który za ostatnie pieniądze przyjechał do Szwecji i złożył sensacyjną skargę.

Jak wynika ze skargi, kapitan Wallenberg zawarł potajemny ślub z matką Andre. Miał on widać poważne powody, by zataić ślub jak i późniejsze narodziny syna. Po pewnym czasie kapitan porzucił matkę Andre, ożenił się po raz drugi, a potem — trzeci i czwarty.

Gdy zmarł bankier Wallenberg w myśl zostawionego testamentu, majątek miał być podzielony między dzieci i wnuków. Do podziału sum zgłosiło się 13 spadkobierców. Andre został pominięty, gdyż jak pisze w swej skardze, niesłusznie uchodził on, za syna Hollorpa, który ożenił się z jego matką po rozwodzie z kapitanem Wallenbergiem.

— Długie lata milczałem, kończy swą skargę Andre — zadowolalem się skromną rentą miesięczną, ale wobec zachłanności swych krewnych, postanowiłem szukać sprawiedliwości na drodze sądowej.

Cała sprawa nosi posmak sensacyjnego skandalu, gdyż niewątpliwie w razie rozprawy, odsłonięte zostaną kulisy życia prywatnego rodziny bankierskiej, uchodzącej za nieskazitelna i cieszącą się powszechnym szacunkiem.

Skądinąd dowiadujemy się, że spadkobiercy czynią zawczasu starania, by nie dopuścić do procesu i starają się polubownie załatwić sprawę z Andre.

„Cień”

Za kulisami działalności prywatnych biur detektywów

(-a). Obok policji, tak zwanej „mundurowej”, latwiej policja cywilna — czyli funkcjonariusze kryminalnej policji — agenci. Praca ich — zresztą bardzo ciężka, polega na tropieniu i śledzeniu przestępców.

Poza tymi „oficjalnymi agentami” w każdej stolicy mamy instytucje „cieni”, a inaczej mówiąc, biura detektywów prywatnych. W zależności od swego zasięgu działania, biura posiadają po kilkunastu, a nawet kilkudziesięciu detektywów — cieni, którzy zawsze są gotowi do załatwienia najrozmaitszych spraw: od kryminalnych do najbardziej intymnych.

Szczególnie zagranicą prywatne biura detektywów prosperują wcale dobrze i są pomocne nie-

raz znanym osobom w likwidowaniu „delikatnych” przedsięwzięć.

„Cienie” — detektywi zapotrzeni są w środki, umożliwiające pracę. Odnaczają się oni dużym sprytem, przebiegłością i są bardzo zręczni. Na drodze, swej mało przyjemnej pracy, napotykają na rozliczne przeszkody, ale właśnie zadaniem „cienia” jest je ominąć i załatwić sprawę ku zadowoleniu szefa i... klienta.

O pomoc do biur detektywów zwracają się osoby z różnych sfer. Zarówno drobny kupiec, chcący sprawdzić, czy otrzymany weksel nie jest fałszywy, jak i arystokrata — podejrzewający swą kochankę czy żonę o zdradę.

„Cień”, od chwili otrzymania zlecenia rozpoczyna żmudną pracę i tak długo chodzi za podejrzanym, dopóki nie schwyci go na gorącym uczynku.

Najwięcej spraw, które przevalają się przez prywatne biura detektywów — to sprawy miłosne! Ale tam gdzie kwitnie miłość, rozwija się zazdrość i zdrada, nie więc dziwnego, że zainteresowani muszą szukać pomocy „cieni”. Za swą pracę biura otrzymują honoraria, zależne od stopnia zamożności klienta. Jeśli klient jest bogaty wówczas honorarium jest b. wysokie.

Wśród olbrzymiej ilości biur zanotowano już wiele, które za cel swój obrały szantaż. „Specjalistów” takich oficjalna policja łepi z całą bezwzględnością.

Ostatnio ilość biur detektywów znacznie się zmniejszyła. Fachowcy twierdzą, że przyczyną tego jest zmniejszanie się spraw „miłosnych”. Może to i prawda, może istotnie ludzie mniej się kochają i dlatego mniej jest zdrad i konfliktów na tle zazdrości.

RADJO

ROZGŁOSNIA WARSZAWSKA

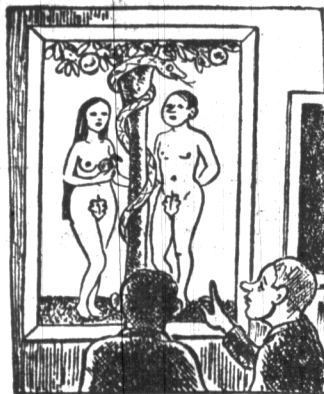
7.00 Sygnał czasu. 7.05 Gimnastyka. 7.20 Muzyka z płyt. 7.35 Dziennik poranny. 7.40 Muzyka z płyt. 7.25 Chwilka gospodarstwa domowego. 11.30 Przegląd prasy. 11.50 Wiadomości bieżące. 11.57 Sygnał czasu. 12.05 Piosenki. 12.30 Dziennik południowy. 12.38 Płyty. 15.30 Wiadomości gospodarcze. 15.40 Przegląd komunikacyjny. 15.45 Chwilka lotnicza. 15.55 Muzyka salonowa. 16.40 Lekcja języka francuskiego. 16.55 Koncert kameralny. 17.50 „Skrzynka pocztowa rolnicza”. 18.00 „Podróż po osiedlach polskich w Brazylii, Argentynie i Urugwaju”. 18.20 Audycja żołnierska. 18.45 Rozmaitości. 19.05 „Les Adieux”. 19.45 Dziennik wieczorny. 20.00 „Serbowie luźnicy”. 20.30 Transm. z Konserwatorium Warsz. odczytu gen. B. Wieniawy - Długoszewskiego. 21.15 „Peppina” operetka R. Stolz.

CIEKAWA AUDYCJA W RADJO

Dn. 16.X o godz. 19.05 nadaje Polskie Radio oryginalną audycję: będzie to uczenie i przypomnienie pamięci trzech kompozytorów polskich — księcia Antoniego Radziwiłła, Michała Ogńskiego i Józefa Poniatowskiego. Na audycję tę złożą się utwory wspomnianych kompozytorów, a całość omówi prof. St. Niewiadomski.

Wesoły Kacik

FACHOWA OCENA



— Geniek — powiedział malarz pokojowy, pan Antoni, do swego towarzysza — musiem pokój sprzątnąć, obrazy powynosić, bo sufit trza malować.

Odnawiali pięknie urządzonej salon w jakimś bogatym domu. Geniek zaczął wynosić obrazy, ale przed największym, przedstawiającym Adama i Ewę w raju, zatrzymał się.

— Dobrze namalowane — westchnął.

Pan Antoni podszedł bliżej, spojrzawszy krytycznym okiem na obraz i skrzywił się.

— Powiadasz, że dobrze? A ja ci mówię, że lachudra malował, a nie artysta! Odrzucił, że facet nie do swojego fachu się wziął.

— Dlaczego?

— No bo popatrz tylko. Adamowi pepek na brzuchu zrobił.

— No to co?

— To co?! Jeszcze się pytasz, ofiaro! Pepek, uważasz, co to jest? Reszka szpagata, co cie z matką łączy! A czy Adam miał matkę? Nie miał! Jego uważasz, nikt nie rodził, tylko go Pan Bóg stworzył. To skąd pepek?

— Racja.

— Widzisz! Pojęcia, cholera facet nie ma i sie do malowania bierze!

Pan Antoni aż splunął ze złości.

— Albo spojrz na te twarz Adama. Widzisz jakie ma morde golone?

— Aha.

— Skąd? Kto go golił? W raju fryzjera nie było!

— Może był wogóle facet bez zarostu.

— A idźże ty! Adam?!.. Cała ziemia, gdzie spojrzę, jego wnuki, a ty powiadasz, że zarostu nie miał?... Tuby ludzi na świecie nie było, żeby on był taki bez zarostu! Jemu, bracie, dwa razy przedziej niż tobie rosło!... I taki obraz, to sie nazywa artystyczna robota. Tfu!..

Pan Antoni jeszcze bliżej podsunął się do obrazu.

— Albo popatrz na rękę Ewy, co ona w niej jabłko trzyma! Jak pragnę wolności! Manikier jej zrobił! W kolano rżnię ty artysta! Widzisz, jakie ma gładkie paznogie? Jakby domoro co z manikiera wyszła! To jest malarz? Takiegobym do siebie na chłopaka nie przywił. Nie lubie, jak sie szewcy za malowanie biera! Tfu!

Napoleon Sadek

OSTATNIE WIADOMOŚCI SPORTOWE

Przed ważką decyzją

(GÓR.) Dziś zbiera się zarząd PZPN, celem powzięcia decyzji w sprawie złożonego przez WKS (Wilno) protestu odnośnie meczu WKS. — Naprzód.

Cieężkie będzie miał zadanie PZPN., by rozwikłać ten zgola tragiczny węzeł. Z jednej strony groźba wystąpienia całego Wil. OZPN. z szeregów PZPN., z drugiej — konieczność załatwienia sprawy tak, by „wilk był syty i owca cała”.

Czytelnicy przypominają sobie tło tej sprawy. Na stadionie Wojska Polskiego rozegrano mecz w warunkach zgola nie prawdopodobnych. Mecz stał pod znakiem licznych kontuzji, brutalnej gry i braku... umiejętności ze strony sędziego, który popelniał szereg kardynalnych błędów.

Arbiter zawodów, snąc wiedziony nakazem sumienia, odważnie oświadczył, że zawinił i wnosi o unieważnienie meczu. Jest to, naszym zdaniem, stanowisko godne li tylko uznania, gdyż świadczy, że sędzia przyznaje się do błędów, które jakże boleśnie skrzywdziły Naprzód.

W sukurs przyszedł sędziemu PZPN., unieważniając mecz. Odnia publiczna z zadowole-

nem przyjęła uchwałę, uznając, iż było to najslusniejsze załatwienie przykrej sprawy.

Rozumlemy i oceniamy rozgorczenie wilnian. Po tylu latach rozpaczliwego wspinania się po szczeblach hierarchii piłkarskiej, gdy zdawalo się, że awans do Ligi jest prawie pewny, nagle zostal straconym, nie należy do rzeczy przyjemnych.

Słusznie. Ale czy sprawiedliwy byłby awans tylko dlatego, że sędzia nie wypełnił nałożonych nań obowiązków? Czy to jest droga do sukcesów? Stanowczo nie. Wilnianie, jako prawdziwi sportowcy powinni bez szemrania, przyjąć każdy wyrok PZPN. i być gotowymi do walki, ale tylko na zielonej murawie.

O mecze piłkarskie z Niemcami i Sowietami

Jak podaje prasa niemiecka, kwestia meczu piłkarskiego Polska — Niemcy jest nadal aktualną i zawody te projektowane są na grudzień rb. w Gdańsku. Tymczasem, jak się dowiadujemy z PZPN, do chwili obecnej żadnej propozycji ze strony Niemieckiego Związku Piłki Nożnej nie nadesłano.

Na ostatnim posiedzeniu zarządu Międzynarodowej Federacji Piłkarskiej (FIFA) w Paryżu rozpatrywano między innymi prośbę Polskiego Zw. Piłki Nożnej o zezwolenie na grę z Sowietami. Kwestia ta wywołała dłuższą dy-

Małabi (Kraków) — Polonja 4:3 (2:3)

Wczoraj goście krakowskie rozegrali mecz towarzyski z Polonją. Zdawało się, że warszawianie, którzy zresztą wystąpili niemal w komplecie prócz Bułanova i Ataszewskiego, nie udrżą się zbytnio, by pokonać słaby zespół z grodu podwawelskiego. Tak sądzono ogólnie, to też rozczarowanie było tem przykrejsze, że Polonja nie

tylko uległa cyfrowo, ale i pod względem techniki i współgrynia dość wyraźnie ustępowała krakowiakom.

Przebieg meczu był b. interesujący, dostarczając licznie zebranej publiczności wiele emocji. Bramki zdobyli: Osiek i Purysz po 2, oraz Karolak (2) i Malik. Sędziował p. Bednarski.

Węglerscy bokserzy przybywają do Polski

Kombinowana budapesztańska drużyna pięściarska, złożona z zawodników klubów Nemzeti i Kőlejárse, przybywa do Polski na 4 mecze, a mianowicie: 3. 11 z Wartą w Poznaniu, 5. 11 ze Skodą w Warszawie, 7. 11 z Union

Touring w Łodzi, 9. 11 z Polic. KS w Katowicach. Skład drużyny budapesztańskiej wyglądać będzie następująco: Enekes II, Kubinyi, Enekes I, Szabados, Pogany, Farkas, Sumo, Nagy.

Mecze o puchar Davisa

Zostały już ustalone terminy dalszych rozgrywek o puchar Davisa. I tak I-a runda w strefie europejskiej musi być zakończona do 20 maja 1934 r., druga — do 12 czerwca, trzecia — do 21 czerwca. Finał w strefie europejskiej musi być zakończony do 16 lipca, gdyż w dn. 19, 20, 21 lipca zosta-

nie rozegrany mecz między finalistą Europy i Ameryki. Z zyczenia tego meczu rozegra finał w Wimbledon z Anglią w dn. 26, 27 i 28 lipca.

GDY SIĘ ZDOBYWA ROZGŁOS

Max Baer, pogromca Schmelinga, przebywający obecnie w Hollywood, gdzie dyskontuje swą popularność, zawiadomił swą żonę (listownie!), że się z nią rozwodzi. Gwoli ścisłości dodać należy, iż tego rodzaju rozwody są dozwolone w Meksyku, którego obywatelką jest żona Baera. Iście meksykańskie prawa...

Punktacja klubów ligowych za grę poprawną

W dniu wczorajszym w Lidze PZPN odbyło się drugie posiedzenie komisji nagrody „za grę poprawną”, utworzonej przez T-wo ubezpieczeń „Patricia”.

Na posiedzeniu tem ustalono następującą kolejność klubów: 1) LKS, 2)

Ruch, 3) Wisła, 4) Podgórze, 5-6) Pogoń i Legia, 7) Czarni, 8) 22 p. p., 9-10) Warszawianka i Cracovia, 11) Warta, 12) Garbarnia. Po ukończeniu tegorocznych rozgrywek ligowych od będzie się w listopadzie ostatnim, decydujące posiedzenie komisji.

Celem otrzyman'a pracy

Panna Sabina Kiżnikiewicz z Grodna (Baryłońska 41 m. 2) może się zgłosić do kawiarni, przy ul. Kawczyńskiej Nr. 15 (Warszawa), lub też porozumieć się urzędnie listownie.

PAMIĘTNIK SŁUŻĄCEJ

SPOWIEDŹ PIĘKNEJ DZIEWCZYNY RZUCONEJ POMIĘDZY BESTJE LUDZKIE

Pan komisarz tak się długo wypytywał, że opowiedziałam mu wreszcie wszystko, jak było. Ale o Nieczumskiej nie pisałam ani słówka.

Kazał policjantowi wyprowadzić mnie, ale już nie zamykać w kojcu. Potem pokolei prowadzili do niego Jadomkowską i dziewczyny.

Ziutkę i Dzikę zaraz wypuścili. Jadomkowska zamknęła zpowrotem.

Awanturowała się, wygrażała się pięściami przez drewnianą kratę, wymyślała, aż ją policjant musiał uspakajać i zagroził jej, że posadzi ją do ciemnicy.

Byłam taka przygnębiona tem wszystkim, że siedziałam ze spuszczoną głową i na nic nie patrzyłam.

Myślałam tylko, gdzie jest teraz Jerzy, dlaczego go nie puszczają, dlaczego trzymają go w więzieniu.

Już sama siebie przeklinałam, że wszystko złe spada na niego przeze mnie!

Naraz złapał mnie ktoś za ramię.

Podniosłam głowę: Jerzy!

Nie patrzyłam na to, że ludzie się krecą, tylko urwiesiłam mu się u szyi.

— Idziemy! Idziemy! — wołał i ciągnął mnie za rękę.

Tak się skończyły najstraszniejsze godziny mojego życia.

Piszę to wszystko i przypominam sobie. I sama siebie pytam, czy to tak było naprawdę, czy tak mogło być?

Czy to ze mną działy się takie straszne rzeczy, a tu siedzi zupełnie inna osoba i czeka na swego kochanego Jerzego?

Wieczorem mamy lechać do Radomia, do naszego Jureczka.

Jerzy poszedł rano załatwić różne sprawy i kazał mi czekać w hotelu.

Czekam już tyle godzin i doczekać się nie mogę. Zapisalam cały kajet, a jego niema!...

Wczoraj zaraz po wyjściu z komisariatu pojechalśmy do mieszkania Jadomkowskiej. Jerzy poszedł z dozorcą na górę po moje rzeczy. Wydały je dziewczyny. Nie powiedziały ani słowa. Stamtąd pojechalśmy zaraz do hotelu.

Nie wychodziliśmy przez cały dzień z hotelu. Przynieśli nam do numeru obiad, potem kolację.

Musiałam Jerzemu na nowo wszystko opowiedzieć, co się ze mną działo.

— Musisz mu powiedzieć! Kochasz go, to nie powinnaś go okłamywać!

Ale drugi głos ostrzega mnie:

— Nie mów! Narazisz swoje szczęście! Mężczyzna nigdy nie daruje kobiecie, że należała do drugiego! Nie uwierzy więcej w jej miłość. Zrobisz mu wielką przykrość, kiedy się przyznasz! Poczł będziesz mówiła? Nie dowie się nigdy i waszego szczęścia nic nie zamaci! A jak mu powiesz, to będzie sobie przypominał, że należałaś do innego, będzie się dopytywał, stracił cię serce! Tu chodzi nietylko o ciebie, ale i o dziecko. Może będzie myślał, że to dziecko nie jego!

Nie, chyba mu nie powiem. Przez gardło mi to nie przejdzie!

Ktoś idzie przez korytarz... Może Jerzy?..

14 maja.

Ach, jaka ja jestem szczęśliwa! Nie myślałam nigdy, że spotka mnie tyle szczęścia! Jestem razem z Jerzym i naszym najdroższym Jureczkiem!

Nie wiem, na którego mówić bardziej pieszczotliwymi słowami.

Na dużego mówię poważnie: „Jurku“, ale dla siebie to nazywam go:

— Juruś, najukochańszy Juruś.

A na naszego maleńkiego (ach, jak on urosł, jaki on jest ładny!) mówię głośno: Lusinek, bo on na siebie sam mówi: „Lus“.

Jesteśmy już zpowrotem w Warszawie. Zabra-

— Stuchał i całował mnie.

I on opowiadał mi o sobie.

Nie spałam dobrze, gdzie on przez ten cały czas był. Ale bardzo dużo jeździł po obcych krajach.

— Z rozpacy rozpiłem się trochę — mówił Jerzy. — Ale teraz ani kropli wódki do ust już nie wezmę, kiedy ciebie odzyskałem! Włóczyłem się po rozmaitych knajpach, norach, lupunarach, ale teraz zrywam z tem wszystkim, zrywam na zawsze! Będziesz miała ze mnie porządnego męża! Zobaczysz!

Przypomniał mi się Waclaw.

Powiedzieć o nim Jerzemu?

Czy mi wybaczysz? Co ja miałam, nieszczęśliwa, zrobić? Musiałam dać jeść naszemu maleństwu.

Nie powiedziałam mu jeszcze... Jeśli się rozgniewa, jeśli mnie wypędzi od siebie?

Nie miałam siły mu powiedzieć wczoraj.

Coś mówi we mnie:

— Musisz mu powiedzieć! Kochasz go, to nie powinnaś go okłamywać!

Ale drugi głos ostrzega mnie:

— Nie mów! Narazisz swoje szczęście! Mężczyzna nigdy nie daruje kobiecie, że należała do drugiego! Nie uwierzy więcej w jej miłość. Zrobisz mu wielką przykrość, kiedy się przyznasz! Poczł będziesz mówiła? Nie dowie się nigdy i waszego szczęścia nic nie zamaci! A jak mu powiesz, to będzie sobie przypominał, że należałaś do innego, będzie się dopytywał, stracił cię serce! Tu chodzi nietylko o ciebie, ale i o dziecko. Może będzie myślał, że to dziecko nie jego!

Nie, chyba mu nie powiem. Przez gardło mi to nie przejdzie!

Ktoś idzie przez korytarz... Może Jerzy?..

14 maja.

Ach, jaka ja jestem szczęśliwa! Nie myślałam nigdy, że spotka mnie tyle szczęścia! Jestem razem z Jerzym i naszym najdroższym Jureczkiem!

Nie wiem, na którego mówić bardziej pieszczotliwymi słowami.

Na dużego mówię poważnie: „Jurku“, ale dla siebie to nazywam go:

— Juruś, najukochańszy Juruś.

A na naszego maleńkiego (ach, jak on urosł, jaki on jest ładny!) mówię głośno: Lusinek, bo on na siebie sam mówi: „Lus“.

Jesteśmy już zpowrotem w Warszawie. Zabra-

— Mamy z Radomia Lusienka i Kolasińską i mieszkamy jeszcze w hotelu, ale w tych dniach przeprowadzimy się do własnego mieszkania.

Bardzo ładne cztery pokoje. Tyle tam słońca, takie jasne! O, dużo ładniejsze, niż to mieszkanie, w którym zaczęły się moje nieszczęścia.

Jerzy nasprawił tyle rzeczy!

Po całych dniach bawimy się oboje z Lusiem. Śladamy sobie na ziemi, i jesteśmy sami jak małe dzieci. Jerzy coraz łapie Lusienka na ręce, przygląda mu się i woła:

— Wykapany ojciec! I do dziadka trochę podobny! Czekaj, niech tylko rodzice wrócą z zagranicy! Jak zobaczą swego wnuczka, zgodzą się od razu na nasze małżeństwo.

Trochę się boję starszych państwa. Najbardziej boję się starszego pana. A jak znów co takiego wymyśli straszego?

Powiedziałam nawet o swoich obawach Jerzemu.

— Nic się nie bój — odpowiedział. — Jakże można tak myśleć? Zresztą jak się nie zgodzą na przeprosiny, to nie! Obejdziemy się! Żal mi będzie matki, bo to w gruncie rzeczy niezła kobieta!.. Zawsze to matka, prawda Toluś? Jakoś to urządzimy! Pieńdzy jeszcze nie potrzebuje! Zresztą poszukam jakiej pracy na wszelki wypadek. Wrócę do lotnictwa.

— Ja się tak boję twojego latania! — westchnęłam. — Wtedy, co mnie wywieźli, powiedzieli, że stał się z tobą wypadek.

— Nic się nie bój!

Rozmawiamy bardzo dużo z Jerzym. Ja siedzę na jednym jego kolanie, Lusinek na drugim i ja opowiadam wkołko, jak to ze mną było źle.

Nie wychodzimy prawie nigdzie wieczorem. W dzień wyjeżdżamy tylko sobie do ogrodu z Lusinkiem. W lecie pojedziemy w góry, bo Jerzy mówi, że Lusinek jest blade i trzeba mu dobrego powietrza.

Kolasińska cały dzień drepcze koło nas i poplakuje.

— To ze szczęścia — mówi.

Musiałam jej zapowiedzieć, żeby nie mówiła o Waclawie.

Wstyd mi było przed nią, ale musiałam. Bałam się, żeby się nie wygadała. I tak się boję, żeby czegoś takiego, nie powiedziała, z czego możnaby się domyślić...

Dalszy ciąg nastąpi.

SHANBIONA

Opowieść o wstrząsających przeżyciach czarującej kresowianki

Na dźwięk nazwiska Morenia, Kotwicz spojrzął na towarzysza pułkownika. Spojrzenia Możenia z Kotwiczem skrzyżowały się, jak szpady. Oczy Piotra zionęły nienawistną straszliwą. Kotwicz odczuwał, zapewne, podobne uczucie, lecz, jako bardziej wyrobiony towarzysko, ukrył je pod pogardliwym uśmiechem.

Pułkownik musiał coś zauważyć, bo zapytał:

— Panowie się znają?

— Pan Moreń jest z moich stron. Sasiad niemał.

— Aha!.. Teraz rozumiem. I, zapewne, hrabia wiedział, że Moreń jest też w Warszawie?

— Owszem, wiedziałem, odparł Kotwicz wyniosle, nie miałem tylko pojęcia, czem się tu trudni.

— Wrócił do wojska. Popieram go. Miał, podobno, bledaczyna, jakiś zawód miłosny. Dlatego przyjechał tu do mnie, aby w wojsku... zapomnieć...

Rozstano się. Pułkownik zapytał Morenia:

— Czegoście się tak boczyli na siebie z Kotwiczem? A może mi się tylko zdawało?

— Nie mam powodu być przyjaźnie usposobiony do hrabiego...

— Domyślałam się. Babskie sprawy, he?

Piotr odpowiedział na to tylko głębokim westchnieniem. Na twarzy jego odmalował się tak serdeczny smutek, że pułkownikowi było przykro, gdy się przekonał, że musiał rozjrzeć bolesną ranę.

Rzekł:

— Ten łobuz Kotwicz zawsze uchodził za szalonego uwodziciela. Nic dziwnego. Forsy, jak łodu. Chłopiec, jak małowanie. A bezczelny, a odważny, jak mały kto... Nie zważa na żadne przeszkody. Idzie do celu, choćby po trupach. Kobiety lubią takich. Nie chcę być niedyskretnym, Piotrusiu, ale, zapewne, wam poszła

• jaką dziewczynę z waszych stron, co?

— Tak jest, panie pułkowniku.

— Naiwny z ciebie chłopiec, Piotrusiu! Czyś ty

myślał, że jaka dziewczyna oprze się takiemu? A zwłaszcza skromne dziewczę z zaścianka kresowego, które tak łatwo olśnić słodkimi słówkami i kuszącymi obietnicami? Nie przejmuj się tem, Piotrusiu. Zapomnij, baw się, flirtuj z innymi... pracuj, kształć się, to ci się przyda, a wieczorem pobiegaj za dziewczynkami...

Najlepsze lekarstwo na zawód miłosny, to... powiesić się, ale na szyi innej. Grunt się nie przejmować. Będę cię popierał, dostaniesz dobry przydział i wszystko będzie dobrze, tylko głowa do góry i precz ze smutkiem!

Choć długo go jeszcze pocieszał, snując przed nim przyszłość w różowych barwach. Moreń już do wieczora był markotny i potępny. Pułkownik mimowoli ponownie rozjątrzył już zablizniające się rany. I dopowiedział mu to, co Piotr już sam przypuszczał.

Tak, Luscia musiała ulec kuszącym obietnicom hrabiego. Ojśnił ją obrazem przepychu i blasku życia warszawskiego nie miał już teraz żadnych wątpliwości w tej mierze.

Gdy tylko skończył służbę, pobiegł pod dom, gdzie, jego zdaniem mieszkała Luscia. Czekał parę godzin — daremnie. Aż nagle wyszła z tej bramy niewiasta, którą sobie dobrze przypomniał. To była towarzyszką Lusi z owego spaceru w alei Ujazdowskiej.

Odruchowo poszedł za nią. Wpadła do Gastroiomji. Moreń przypomniał sobie, że nie jadł kolacji, wartoby więc napić się choćby herbaty. Wszedł też i zajął stolik obok niej, wpatrując się w nią z wielką uwagą.

Wreszcie się doczekał...

Nagle weszła jakaś niewiasta i, ujrawszy zdaleka Geńkę, bo to ona była, dała jej znak. Geńka natychmiast wstała i wyszła razem z tamtą. A była to Luscia.

Moreń pobiegł za niemi.

Słyszał urywki z ich rozmowy.

Luscia zapytała Geńkę:

— I cóż postanowiłaś?

— Zgodziłam się.

— Ze Stefanją?

— Tak, z tą wyzyskiwaczką Stefką - Samolot... Płaci grosze, ale póki się nie ma czego lepszego, trzeba korzystać z tego, co się nadarza. A ty?

— Jak mi radzisz?

— Zgódź się też... narazie... z braku laku...

— Nie wiem, czy uda mi się związać koniec z końcem.

— Jakoś będziemy sobie wspomagały nawzajem. Narazie łap! Przecież to cud, że wogóle jest coś. Jeżeli nie złapiesz zaraz, inna weźmie z pocałowaniem ręki.

— Więc dobrze, polecę dać znać, że przyjmuję.

— Czekam na ciebie w domu.

Pożegnały się. Genia pośpieszyła do domu, a Luscia udała się do Bristolu.

Ale jeszcze nie uszła stu kroków, gdy nagle stanęła oszołomiona. Jakiś mężczyzna szybko ją wyminał i zagroził jej drogę.

— Nareszcie cię znalazłem! — zawołał.

— Piotrusiu! — krzyknęła Luscia i aż się cofnęła, spoglądając dookoła, jakby chciał wolać pomocy.

Zrozumiał to i rzekł z uśmiechem politowania:

— Myślałem, że jesteś odważniejsza... Ale... nie bój się!..

Przypomniał sobie słowa Ryszarda i dodał:

— Przyrzekłem twemu stryjowi Ryszardowi, że nie zrobię ci nic złego. I dotrzymam słowa. Chciałbym tylko zamienić z tobą parę słów... Musisz wiedzieć, że w domu strasznie się o ciebie niepokoją. Miłoby im było dowiedzieć się czegoś o tobie, nawet, gdyby... to było dla nich bardzo zaszczytne...

Dalszy ciąg nastąpi.

